DZIEŃNIK

NADWIŚLAŃSKI.

NUMER II.

11 *Stycznia* 1822 *roku.*

O WIERZE MACHOMETAŃSKIÈY.

(*Dalszy ciąg.*)

We względzie zmartwychwstania, iedni utrzymuią że dusze tylko przeydą do mieysca zkąd wyszły. Lecz powszechnieysza opinia iest, iż dusze z ciałem się połączą. Machomet powiada, że ciało zupełnie trawi ziemia, wyiąwszy kość nazwaną *al Ażh* (k u p r o w a); a ponieważ kość ta była naypierwéy stworzona, zostaie bez uszkodzenia aż do dnia ostatecznego, iako zaród, który resztę ciała odżywi. To sta-

nie się za pomocą czterdziestodniowego désczu, który zaleie ziemię aż do dwunastu sążni łokci, i dopomoże ciałom do rośnienia, tak właśnie iak roślinom.

Przyznaią Machometanie, iż dzień zmartwychwstania samemu tylko wiadomy iest Bogu. Sam Anioł Gabryel wyznał Machometowi niewiadomość swoię. Ztémwszystkiém pokażą się pewne znaki, które go zapowiedzą. Znaki te są albo mniéy uderzaiące, albo zbyt widoczne. Znaki mniéy uderzaiące są: —

1. Osłabienie wiary między Machometanami.
2. Posunięcie się osób niskiego stanu do godności naywyższych.
3. Służąca stanie się matką swoiéy pani, lub pana. Przez co rozumieią, iż ostatni mieszkańce świata oddadzą się zupełnie zmysłowości; lub, że Machometanie wielką liczbę niewolników miéć będą.
4. Zaburzenia i bunty.
5. Klęski tak wielkie, iż ci co przechodzić będą koło grobu człowieka, odezwą się: „Czemuż się Bogu nie podobało abym był na iego mieyscu."
6. Prowincye Irak i Syrya, nie będą chciały płacić haraczu.
7. Budynki Mekki, rozciągną się do Ahab.

Znaki widoczne będą:

1. Wschód słońca na zachodzie.
2. Zjawienie się Potworu, który wyjdzie z ziemi, lub ze świątyni Mekki, lub z góry Safa, lub z okolic Jayef, lub nakoniec z innego iakiego mieysca. Potwór ten mieć będzie 60 sążni wysokości. (Inni utrzymuią, iż skoro ten potwor głowę tylko okaże, dosięgnie obłoków, iż w trzech dniach zaledwo trzecią tylko część całéy wielkości widziéć będzie można). Głowa téy poczwary podobna będzie do innych źwiérząt. Skład iéy taki iak u byka, oczy iak u dzika, miéć będzie rogi podobne do ielenia, uszy do słonia, szyię do strusia, piersi do lwa, barwę do tygrysa, grzbiet do kota, ogon do barana, nogi do wielbłąda, a głos do osła. Niektórzy utrzymuią, że to zwiérzę okaże się w trzech rozmaitych mieyscach, i przyniesie rózgę Moyżesza, oraz pieczęć Salomona. Rózgą Moyżesza uderzy po twarzy wiernych i naznaczy na nich słowo Mumen (wierny) a pieczęcią Salomona wypiętnuie na licach niewiernych Kafer. Przydaią iż ta Bestya okaże czczość innych religij, wyiąwszy Islamizmu i mówić będzie po arabsku.

3. Woyna z Grekami, i wzięcie Konstantynopola przez 70 tysięcy ludzi z rodu Izaaka, którzy go zdobędą za pomocą tych słów które krzyczéć będą, „niemasz innego Bo„ga iak Bóg, Bóg iest wielki." — W ówczas mury miasta same się obalą. Lecz skoro ci ludzie dzielić się będą zdobyczą, przyjdzie wiadomość o zjawieniu się Antychrysta, wówczas uciekną.

4. Zjawienie się Antychrysta, zwanego od nich *al Dażżal* (fałszywy Chrystus). — Będzie miał iedno oko, a na czole litery K. F. R. (Kafer, niewierny). Ten siedząc na ośle, miéc będzie 70 tysięcy żydów około siebie. Zabawi się 40 dni na ziemi. Jeden dzień zrówna się rokowi, drugi miesiącowi, trzeci tygodniowi; inne dni będą zwyczayne, w czasie których zniszczy wszystko oprócz Mekki i Medyny, których Aniołowie bronić będą. Nakoniec Chrystus go zabiie przy bramach miasta Lud. Przed tym Antychrystem 30 mnieyszych zjawi się Antychrystów.

5. Przyjście Jezusa Chrystusa na ziemię. Zeydzie On blisko białéy wieży na wschodzie Damaszku, w czasie ucieczki tych, którzy Konstantynopol zdobędą. Przyjmie wiarę

machometańską, ożeni się, mieć będzie dzieci, zabiie Antychrysta. Panuiąc na ziemi lat 40, umrze. Pod nim pokóy i obfitość panować będą na ziemi, przewrotność i nienawiść wygnane, lwy i wielbłądy, niedźwiedzie i owce razem się będą pasły, a małe dzieci bez uszkodzenia bawić się będą z wężami.

6. Woyna z Zydami, których wielką rzeź Machomet uczyni. Skały i drzewa wydadzą tych, którzy się schronić będą chcieli, wyiąwszy *Gharkad*, które iest drzewem Zydów.

7. Napad Goga i Magoga, którzy przeszedłszy przez iezioro Tyberiadę (z którego wodę przednia straż wypiie) przyjdą do Jeruzalem i zbliżą się do Chrystusa; lecz na prośbę Jego Bóg ich zniszczy, a kości tych nieprzyiaciół ptaki z sobą zabiorą. Poczém Bóg zeszle déscz, który oczyści ziemię i uczyni ią urodzayną.

8. Dym całą okrywaiący ziemię.

9. Zaćmienie Xiężyca.

10. Wiara dawnych pogan przywrócona w Arabii. Wiatr bowiem zieiący wonią, uniesie dusze wiernych i Alkoran, tak, że reszta przez lat sto w naygrubszéy będzie zostawała ciemnocie.

11. Eufrat bieg zmieni i odkryie bryły złota i srebra.
12. Etyopowie zburzą Kaaba kościół Mekki.
13. Zwiérzęta i rzeczy nieżyiące, będą miały dar mówienia.
14. Wybuchnięcie ognia w iednéy z prowincyj arabskich.
15. Ukazanie się człowieka, który będzie pędził ludzi przed sobą kijem.
16. Przyjście Mohadego, z familii Machometa, który będzie miał toż samo imie co Machomet.

Naostatek przyjście dnia ostatecznego poprzedzi potróyny odgłos trąb. Piérwszy zowie się odgłosem pomieszania. Wówczas ziemia się wstrząśnie, słońce się zaćmi, gwiazdy padać będą, zabiiaiąc Aniołów którzy ie trzymaią, a źwiérzęta zapominaiąc swoiéy srogości zbiegną się w iedno mieysce.

Drugim iest odgłos sądu. Wówczas wszystkie istoty które mieszkaią na ziemi i w niebie, umrą. Ostatnim z umieraiących będzie Anioł śmierci.

W cztérdzieści lat po drugim, da się trzeci głos słyszéć, to iest, zmartwychwstania. Israfil go wyda, który na ten koniec weźmie życie wraz z Gabryelem i Michaelem. Israfil znaydo-

wać się będzie na skale kościoła w Jeruzalem. Przywoła na sąd wszystkie kości i części ludzkie, nawet włosy. Potém gdy zatrąbi, wszystkie dusze iak róy pszczół wylecą z iego trąby, napełnią przestrzeń między niebem i ziemią, i połączą się z ciałami które ożywiały, i które powychodzą z ziemi. Naypiérwsze ciało będzie Machometa. (Trzeba sobie przypomnieć, że ciała te rosły w czasie 40dniowego désczu.)

Niewiadomo iak długo dzień ostateczny trwać będzie. Sądzą iedni że lat 1000, inni że 50 tysięcy lat. Naznaczaią zaś tak długi przeciąg, aby pokazać surowość i okropność tego sądu.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze*)

O stanie dawnych Rossyan.

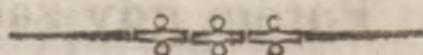

Niemożna pewnéy epoki naznaczyć we względzie kunsztów, rzemiosł, i budowli do czasów Piotra wielkiego. Uprawa ziemi, wychów bydła i pszczół, od naydawnieyszego czasu w dobrym były stanie.

Piérwsze dzieło kunsztu na ziemi rossyjskiéy było wystawienie cerkwi około roku 996 przez rzemieślników z Grecyi sprowadzonych. W roku 1031 zaczęły się iuż i inne ukazywać mury. W czasie zaięcia kraiu przez Tatarów, żadnego wzrostu nie mogły mieć kunszta. Do téy iednak Epoki należy wyrabianie skór, (czego się nauczono od Bulgarów) mydła, potażu, oleiu, kawioru, etc.

Po zrzuceniu jarzma Tatarów, gdy Wielki Xiąże Jan Daniłowicz Kalita obrał Moskwę za swoię stolicę, przybyło wielu z Grecyi rzemieślników. Cerkiew Michała Archanioła w roku 1344. ozdobioną iuż była robotą Rossyanina.

W roku 1346. urządzono w Pskowie fabrykę soli. W połowie piętnastego wieku w Nowogrodzie i w Pskowie zaczęto bić monetę, w Moskwie robić sukna. — Użycie broni ogniowéy

poznano około roku 1450. Za Jana Wasilewicza, Arystoteles Bolończyk nauczył Rossyan sposobu odléwania dział. Na wstępie swoiego panowania, pisał do Karola V. Cesarza niemieckiego o przysłanie do krajów iego rozmaitych rzemieślników. Za zezwoleniem cesarskiém wybrało się iuż 300 robotników maiących się udać do Rossyi morzem przez Lubekę; gdy z rozkazu tegoż Cesarza zatrzymano pełnomocnika rossyjskiego, odebrano rzemieślnikom paszporta i na powrót odesłano do Wiednia. Była to intryga Inflantczyków i kupców Lubeki, którym się niepodobało aby Rossya miała co własnego w swoim kraiu. Lecz z tych raz iuż zamówionych rzemieślników, większa połowa różnemi sposobami przeniosła się skrycie do Rossyi i do dzisieyszego dnia znayduią się ich potomkowie. Jednak Rossya nie miała ieszcze tego, co stanowi zbytek; papier, wódka, szkło, żelazne, stalowe i miedziane rękodzieła, zaledwo się gdzie niegdzie znaydywały.

Podług świadectwa podróżuiących, budowla domów i gospodarstwo Rossyan, tak różne było od innych krajów Europy, iak pokarm, ubiór, i sam sposób życia. W szesnastym iescze wieku, większa część obywateli nie lepiéy od dzisieyszego żyła włościanina, a ten nayzamożnieyszy, iak

dziś nayuboższy. Domy znakomitych nawet obywateli pokryte były słomą, składały się naywięcéy z cztérech lub piąciu izb; łaźnia, spichlerz, i obora stanowiły całe zabudowanie. Zewnętrzne ozdoby domu były drewniane ławy i stoły okryte dywanami, pierzyna i poduszki były całym zbytkiem Rossyanina.

Ogrody owocowe przy każdym prawie znaydywały się domu, lecz w dzikim stanie, bez porządku, podziału, i gustu. W początkach nawet 18 wieku mało miano znanych w Europie ogrodowych roślin. Poseł Króla Duńskiego Piotr Markiel, sprowadził do Moskwy ogrodową różę.

Za powrotem Piotra Wielkiego z piérwszéy iego podróży, okazała się wielka zmiana tak w budownictwie iak i w porządném zakładaniu ogrodów. Wtenczas to zaczęto przystraiać pomieszkania wewnątrz, na wzór innych kraiów Europy. Rzadko gdzie iednak były widziane zwierciadła, nie dla kosztu, lecz z iakiegoś uprzedzenia (*)

Naczynia stołowe nayznakomitszych osób w średnim wieku były srebrne i złote. Znano

(*) Znayduią się iescze dziś ludzie, którzy zwierciadło rozumieią być wynalazkiem diabła.

w prawdzie szklane i kryształowe, lecz fabryk iescze nie było, choć do nich materyały znaydowały się w kraiu. W połowie 17. wieku, uczyniono przez cudzoziemców piérwsze doświadczenie fabryk szkła, póżniéy zaś faiansu.

Ponieważ w dawnych wiekach wszelkie zabudowania w Rossyi nawet i w saméy stolicy były drewniane, a w niektórych mieyscach ulice nawet deskami były wyłożone, przeto spustoszenia od ognia stawały się tak wielkie, iak w żadnym innym nie mogły być kraiu. Historya Kijowa okazuie, że w czasie dwudniowego pożaru, zgorzało tam samych cerkwi 600.

Piotr Wielki rozkazał budować się podług planu, pomieszkania wyprowadzać ku ulicy, nie wewnątrz domów, okrywać blachą. Jemu to winna iest Rossya wszelkie środki ostróżności przeciwko pożarom.

Gościnność była naypiérwszą u nich cnotą, z czego bardzo są znani; niektórzy nawet włościanie utrzymuią dotychczas, że wielkim iest grzechem brać od podróżnych pieniądze, i że przez to unika się sporów w gospodarstwie.

Jazda Rossyan podobną była do innych wschodnich narodów. Przeiażdzkę konno, przenoszono nad przeiażdzkę w powozach. Póżniéy iednak i tę zaprowadzono, a zbytek do tego posu-

nął się stopnia, że na zmnieyszenie iego musiano wydać urządzenia. Wolno iednak było nad stan swóy używać ekwipażu w czasie obchodu weselnego.

Odzienie ludzi prostego stanu bardzo mało, przeciwnie zaś wyższego rzędu ludzi zupełnie się odmieniło. Pierwsi do téy pory zachowali króy podobny do wschodniego. Drudzy na początku ośmnastego wieku, zastosowali się zupełnie do europeyskiego.

Dawny ubiór niewiast był im dosyć korzystny co do powabów. Dziewczęta szczególnieysze staranie miały około głowy, plotły włosy w warkocze i przybierały ie we wstążki. Kobiety zaś nosiły czépki (kakoszniki) z iedwabnych materyj, rozmaitego krztałtu, różniące się prowincyami. — Zwyczayna męczyn odzież była, lekki żupanik z iedwabiu, zapinany na guziki aż po kolana. Na to kładli kontusz (kaftan) axamitny lub sukienny podobnież na guziki spinany, przepasuiąc się pasami. Czapka do ukraińskiéy podobna, wiérzch miała axamitny, futro zaś sobolowe lub rysie.

(*Dalszy ciąg w następuiącym numerze.*)

Przemowa do Likurga.

Człowieku zadziwiaiący! którego w każdym wieku wynosi ieden, potępia drugi, ileż twoie prawodawstwo nie wzbudza uczuć w duszy czułéy i prostéy.

Twóy jeniusz obiął plan nayrozlegleyszy dla utworzenia wieczněy Rzeczypospolitéy, powiązał wszystko z naywiększą dokładnością, aby utworzył człowieka rodzącego się filozofem.

Uczyniłeś oyczyznę twoię sczęśliwą wtedy, gdy wszystko około niéy czołgało się w iarzmie despotyzmu, lub obiiało w konwulsyach Anarchii.

Utworzyłeś lud królewski, i królów obywateli.

Lacedemona winna ci istność swoię przez pięć set lat; nie maiąc ani złota, za któreby pomoc u obcych kupiła; ani woyska tyle, którémby innych do uczczenia siebie zmusiła, ani nawet murów do własnéy obrony.

Dałeś charakter twoiemu narodowi, który bez ciebie byłby tylko niewolnikiem Heraklidów. Nauczyłeś obywateli, aby innych nie posiadali własności iak te, które do kraiu należą i wprzód zniszczyłeś zbytek, nim czas iego wydał nasiona.

Nauczyłeś ludzi, iż można uistotnić mnóstwo wyobrażeń wielkich i szlachetnych, które lud pospolity odsyła do marzeń Filozofii.

Nauczyłeś ludzi, że wielkie towarzystwo, może być iak iedno rządzone rodzeństwo; rzekłeś śmiało do dzieci iego: „wszystko co tylko „ posiadacie, należy do oyczyzny, wam chwała „ i cnoty zostaią w puściznie."

Chciałeś uczynić Rzeczpospolitę wieczną; w takim składzie byłaby taką, gdyby co na świecie tę własność miało, oprócz Boga i cnoty.

Uczyniłeś może wszystko dobre, ile ci wiek barbarzyński pozwolił, lecz to dobre nie byłoby niém więcéy u ludów przyiacioł rozumu.

Wychowałeś bowiem Spartanina dla niego samego, zostawiłeś go w zakącie kuli ziemskiéy, skruszyłeś wszystkie związki, które istność iego łączyć mogły z innémi narodami. Miałeś więc złe o naturze ludzkiéy wyobrażenie, gdy osądziłeś za godną szczęścia małą tylko garstkę istot, którą podług twoiéy myśli i woli ukrztałciłeś nad brzegiem Eurotasu.

Daleki od nadania twoiemu ludowi prawa, któreby go z wielką familią istot rozumnych wiązało, uczyniłeś sprawy iego nie zaległe od nikogo, nawet od własnych sąsiadów. Czemuż twóy jeniusz nie przewidział, iż ta Grecya tak

pogardzona od ciebie, będzie pomocną tobie przeciw napadom barbarzyńców?

Kryiąc przed twemi sąsiady znajomość praw, które dałeś Sparcie, lękałeś się aby ich inne nie przeięły ludy, lękałeś się zapastników. Lecz, gdyby cała Grecya stała się tak mężną i sprawiedliwą iak Spartanie, zapaśnictwo to, nicby nie szkodziło. Czyliż bowiem zapomniałeś, że w twoich zasadach bohatér nie zaczépia, bije się nie z nienawiści, nie chce zdobyczy i kraiów.

Gdybym wszedł w rozbiór poiedynczych praw twoiéy Rzeczypospolitéy, znalazłbym, żeś znieważył wiele cnot, które stanowią miłość oyczyzny. Piękna iest rzecz bez wątpienia, męztwem swoię zasłaniać własność, lecz potrzebaż było pod tym względem wszystek lud czynić żołnierzem, przyzwyczaiać młodzieńców do krwi rozlewu, i innéy im nie ukazywać chwały, iak w zapasach szermierskich, na polu bitew i rzezi?

Z drugiéy strony, nadużyłeś zasad rządu które się opiekuią każdym człowiekiem; wymazuiąc z listy ludzi tych, którzy się stosownie do twoiéy nie urodzili Polityki. Jakto! człowiek nie iestże wprzód dla siebie, nim zacznie być dla państwa? i sposób w iaki odbiéra życie, nie daieź mu prawa do zachowywania iego?

Wszystko, nawet twoie ustawy moralne

znalazło wielbicieli, lecz powinieneś był wiedzieć, że obyczaie mocnieysze od praw, nie są utworzone dla tego aby im podlegały, że wstyd iest stróżem słabości przeciw żądzom przemocy, że gdyby ten był zniszczony, ród ludzki zginąłby przez roskosze, które go zachowywać miały.

Chciałeś przez walki nieprzystojne panien, które inney nie miały zasłony iak swoię niewinność, utworzyć kobiéty nadzwyczajne, iak gdyby kobiéta nadzwyczajna była kobiétą natury.

Rewolucya moralna, którą zrządziłeś w Lacedemonie, nie iest dla człowieka. Nie mogłaby w wielkiém państwie istnieć, gdzie uczucie moralne, znalazłoby się mocnieyszém nad ustawy Prawodawców. Szczęściem dla ciebie, że kray który urządziłeś, był tylko iedną familią; łatwo ci więc było przełamać zapory, osłabić przeciwne usiłowania, a tak twoie prawa utrzymały się walcząc wiecznie z naturą ludzką.

Te zarzuty, nieosłabiaią iednak wielkiego wyobrażenia o tobie. Jeniusz twóy dla wszystkich będzie podziwieniem. Co do mnie, rzekłbym moim współczesnym „Nie bierzcie ustaw „Spartańskich, ale weźcie duszę ich prawodawcy, wów czas poprawicie własne prawa i „staniecie się więcéy niż Spartanami.„

Cnota chroniąca się pochwał.

Są cnoty, których wpływ na społeczność, mniéy widocznym się zdaiąc, wielkości oznaczaią się cechą; są cnoty, co kryiąc się pod cieniem skromności, tém większego nabiéraią blasku. Do takich tylko ten zdolnym być może, kto się przekonał że i chwała iest niczém.

Przyszedł wreszcie człowiek do tego stanu rozumu, iż uznał odwieczne Wszechmocnego prawo, prawo rozkazuiące, że słodycz życia swoiego na szczęściu drugich zakładać powinien. Uyrzał w podobnym sobie iedne przymioty, też same do szczęścia przyznał mu prawo. Już żelazną ręką nękana ludzkość, łzami boleści nie skrapia téy ziemi, która wszystkich wspólną iest matką. Już ciało niesczęsnego wolnym ogniem w czarny nie zmienia się węgiel. Już krwawą barwą nie pienią się rzeki, i druga ziemi połowa, w posępną nie przeistacza pustynią. Już chciwość złota, i przesąd morderczą uzbroiony dłonią, krwawemi zwłokami nie okrywa tych pól, które Stwórca ziarnem i zielonością ubarwia, aby iego żyły istoty.

Lecz, ieżeli ogólna oświata do wysokiego wzniosła się stopnia, kto wie, czyli człowiek tracąc prostotę, nie stracił tych własności duszy, które prostocie towarzyszą. Tak iest; nauczywszy się wznosić umysł, zaniedbał nauki serca; głosząc prawa rodu ludzkiego, łamie prawa tych, którzy z nim bliżéy żyią. Życząc ogólnéy rodzinie świata szczęścia i swobody, uciska tych, którzy od niego zależą. Wielbiąc zakłady dobroczynności, proszącemu nie da iałmużny. Otóż to tu iest pole do tych cnót, które kryią się w cieniu.

Jak słaby do nich bodziec. Swiat mnie nie widzi, nikt mnie nie pochwali. Uczucie miłości własnéy, zwykle kieruie czynami ludzi, uczucie ludzkości iest dopiéro skutkiem piérwszego. O ile chwalebna iest cnota, chociaż pobudką do niéy może bydź własna korzyść nasza; o ile wielkim uderza blaskiem cnota bez pobudek, o tyle cnota ukrywaiąca się przed chwałą, większym iaśnieie promieniem.

Widzę plagą dotkniętą społeczność; ogień pożéra dobytek, woda niszczy nadzieie. Straszliwa przyszłość otwiéra się niesczęsnym, rozpacz do serca się wkrada, życie staie się cięża-

rem. Skryta ręka, na wzór Boga, przynosi nieszczęsnym wsparcie niespodziane.

Pod ciężkiéy niewoli upadaiąc razem, ięczy starzec od swoiéy oddalon rodziny. Nagle odbiéra wolność; biegnie na łono familii, pyta o dobroczyńcę; nikt mu nie odpowiada. Uczuwa w sercu smutek nieznany, chce się z swoiego wypłacić długu; a ta ręka, która go z nędzy wyrwała, przed iego kryie się łzami.

W bystre rzeki uięty fale, nieostróżny, śmierć przed swoiémi widzi oczami. Już szybki pęd wody na dno go porywa, gdy iakiś człowiek, rzuca się za nim i z zgubnéy unosi toni. Wrócony do życia, szuka ukrytego zbawcę, westchnieniem tylko wypłacić mu może.

Zbierzcie się cienie dobroczynnych ludzi, czuię, iż sam nie zdołam waszego wydać obrazu. Przemówcie, coście zdziałali; coście wielkiego ukryli przed światem. Wy nie iednemu kazaliście cenić to życie, którém pogardzał. — Wy na łono pokoiu sprowadziliście obłąkanych, sierotom oyca, dzieci wróciliście rodzicom. Wam rospaczaiący słodycz iest winien. Zyią wam iescze podobni; szczęśliwi, do czczéy nie wzdychaią sławy, marném nie łudzą się kadzidłem,

Ich wielkość duszy cechuie; nie ta wielkość, którą gmin ślepy, lub obrzydłe przyznaie pochlebstwo; lecz ta, którą sam w sobie cnotliwy uczuwa człowiek; to ciche nad innych wzniesienie się, ta skromność uciekaiąca od pochwał, okrzyku, nagrody; ten doskonały tryumf cnoty, która fałszywym nie łudząc się blaskiem, naywyższe przynosi im sczęście. Zniknie pochlebstwo, laur zwiędnieie na głowie; lecz to, co serce samo sobie winno, co mu wewnętrzną roskosz stanowi, wiecznie żyć będzie.

Scypio Nazyka

do cieniów

Tyberyusza Gracha.

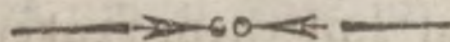

O Grachu! ty śmiertelnym okryty pomrokiem,
Dawno sczęsnym dla siebie cieszysz się wyrokiem,
Ja nędzny, niosąc w duszy pamięć strasznéy winy,
Wkrótce czarnego piekła odwiedzę krainy.
Ach czemuż gdy śmierć do mnie szybkim pędem bieży,
Czas nisząc we mnie pamięć, cierpień nie uśmierzy!
Czemuż srogie sumienie, gdy dusza w żałobie,
Wprzódy we mnie nie zgasło, nim ia legnę w grobie.

Jak dzikie losem ludzi przeznaczenie włada;
Tu pod zabóyczym ciosem niesczęsny upada,
A zabóyca patrząc się iak duszę wyziewał,
Zapomniał, że krew własną, krew brata przelewał.
Widzę cię ieszcze, kiedy zgubnym mierzę grotem,
Kiedy się zbroyna tłuscza przybliża z łoskotem,
Gdy łamiąc wieczne prawa, na oyczyzny łonie,
Dla możnowładnéy dumy zmazałem me dłonie.
O straszliwy obrazie! o wieczna ma skazo!
Natura sama na mnie spogląda z odrazą;
I ten potwór co ieszcze światło widzi słońca,
Drży przed sobą, gdy życie zbliża się do końca.

Wszędzie czarne przedemną stawaią widziadła;
Tu myśl moia na ciało skrwawione napadła,

Tu nieszczęśliwa matka przed oczyma staie;
Tam mi się straszne piekieł otwieraią kraie;
Tu słyszę głos trwożący władzcy losów świata,
„Krew którą się zmazałeś, była to krew brata" —
Tu z bram piekielnych czarne snuią mi się mary,
Tu iędze z gorzkim śmiechem szukaią ofiary,
Tu się bezdenna przepaść przedemną otwiera,
A tu iędza rozpaczy mą duszę pożera!..
Precz odemnie wy larwy, czarne piekła dzieci;
Niechay na skrzydłach waszych ma przyszłość uleci.
Precz odemnie wy iędze, bieżcie innym torem,
Ja to waszém plemieniem, ia iestem potworem.
Mnie własne me iestestwo, mnie światło obrzydło,
Przed dnia obliczem wzrok móy chowam iak straszydło.
Słońce! i ty przedemną skryj twoie promienie,
Niech z cieniem nocy zbrodni ukryią się cienie.
Ziemio! co nieszczęsnego słyszysz smutne ięki,
Rozstąp się, pochłoń potwór, tak ukoisz męki.

Ach! kiedyż pokóy luby powróci do duszy,
Głos sumienia sam nawet odgłos żalu głuszy.
Nieszczęsny! tkliwéy matki ia wydarłem syna,
Rozpaczy iéy i bólu ia nędzna przyczyna.
Widzę iak martwe zwłoki skrytą łzą oblewa;
Ja żyię, mnie iéy ręka niedosięga mściwa?
Lecz czyliż sroższą zemstę przelać na mnie zdoła,
Gdy własne me sumienie o zemstę zań woła;
Gdy własne moie serce przemawia za niemi,
„Jesteście pomszczonemi!„ Tułacz w obcéy ziemi,
Na obce patrzę ludy, obce widzę bogi,
I iuż lubéy oyczyzny zamknięte mi progi!

Nie obaczę tych siedlisk, gdzie piérwsze dni tchnienia
I dziś ieszcze tak lube przywodzą wspomnienia.
O Rzymie! o oyczyzno! o kraiu iedyny,
Ty! któremu szlą hołdy odległe krainy.
Co Króle z tronów spychasz lub daiesz im trony,
Do ciebie wzdychał umysł troskami zwątlony.
Spragnione więcéy ciebie nie uyrzą iuż oczy,
Które rozpacz niedługo snem wiecznym zamroczy.
Nigdy obcy na grób móy nie spoyrzy się mile,
A Rzymianin zawoła „ w obcéy on mogile!„
Ach! na toż przeznaczenie srogie mnie wskazało,
Bym spoczął w obcéy ziemi, lecz nie poległ z chwałą,
Nie poległ pociskami wrogów przywalony;
Biada mnie! ciesz się Grachu! zostałeś pomsczony.

S. T. Krępowiecki.

Pochwała Kucharza.

Uciszcie się wszystkie gęby!
Pókiż będziecie te rozmowy wiedli?
A wy, coście się naiedli,
Poprzestańcie dłubać zęby.
Na głos mego wołania, niech się każdy wzruszy;
Słuchaycie! nadstawcie uszy!
Tego, co daie przewyborne stoły,
Smaczne zupy i rosoły,

Różne frykasy, pasztety,
Ciasta i wety;
Tego w którym się mnóstwo przymiotów zawiéra,
Spiéwam pochwały Jana, kuchni bohatéra.
Kiedy wyrok którego nikt ieszcze nie zbadał,
Kazał, ażeby człowiek,
Aż do zawarcia powiek
Smaczne potrawy zaiadał;
Jan, pełen gustu, węchu i strawności,
Zdrowie swoie poświęcił, dla dobra ludzkości.
On w kuchni wpośród kuchtów, kuchcików i chłopów,
Piérwszy iak Wulkan z pomiędzy Cyklopów,
Różny iednak swą sztuką od bogów kowala,
Poddyma miechy i ognie rozpala.
Zewsząd buchaią płomienie;
Natychmiast posłuszna rzesza,
Na pana swego skinienie,
W pomoc pośpiesza.
Biegną w szlafmycach chłopcy rumiane i dziarskie;
Jeden z kociołkiem, drugi z garkiem staie,
Trzeci warząchew podaie,
I niezliczone narzędzia kucharskie.
A Jan, iak mistrz doskonały,
Który pracuie dla chwały,
Sztuką iakowąś dziwaczną,
Wszystko urządza wykwintnie i smaczno.
Stawia do ognia: zaczyna się kurzyć,
Przewracać, pienić i burzyć.
O iak żołądkom luba będzie iego praca!
Tu się udo cielęcia na rożnie obraca,
Tam się znów pławi indyk poważny opaśle,
Owdzie pulchne pulardy rumienią się w maśle;

W rądlach, rądelkach rozliczne potrawki
Z ryb, mięsiwa, leguminy,
I owoców i iarzyny,
Jedne dla zbytku, drugie dla zabawki;
W iednych się smaży, w drugich się gotuie,
I nos, za każdym węchem co innego czuie.
Rzuciwszy wzrok w inną stronę,
Widać naczynia licznie rozłożone;
W iednych kotlety,
W drugich pasztety,
To znów raki,
To sczupaki,
Tu się melszpasy, naleszniki mieszczą,
A tam byfsztyki na patelniach trzeszczą;
Indziéy zaś, co żołądek i oko zachwyca,
Piecze się lekkim ogniem suta polędwica.
Tym czasem biie godzina obiadu;
Schodzą się rozliczni goście:
Przypada szuler ubrany bez ładu,
Lecą wykwintni ichmoście;
Mówcy, poeci, młodzi i podeszli,
Wszyscy się zeszli;
I aby iedli,
Usiedli.
Niecierpliwi, kiedy ich apetyt przenika,
Każdy wącha, czy niosą, i ślinę połyka.
Przynoszą wreszcie: zapach rozszedł się po sali,
Łechtaią podniebienia rosoły i sosy,
Od tęgich przypraw, aż nabrzmiały nosy.
Jedzą, i każdy przemysł Jana chwali,

Piią i iego wiwaty;
Krzyczą Antreprenery, krzyczą Adwokaty.
Niechay cię Janie wielbią inni wśród hałasów;
Ja tym czasem natchnięty mocą iakąś dzielną,
Aby ci zjednać pamięć nieśmiertelną,
Piszę twoie pochwały dla potomnych czasów.
Niech się z nich uczą dalekie prawnuki,
Ile to wprawy i pracy i sztuki,
Ile to trzeba przy ogniu się wędzić,
Zdrowia i życia nie sczędzić,
Ile zszorować rądlów i sagańców,
Ile odebrać szturgańców,
Jak bydź służalcem, kuchtą i kucharzem z wiekiem,
Nim kto takim zostanie iak ty wielkim człekiem.
O Janie niewysławiony!
W które cię tylko los powiedzie strony,
Jak za życia, tak gdy cię na świecie nie będzie,
Odbiéray cześć należną i zawsze i wszędzie.
Dopóki z wszystkich świata zakątków,
Dymy z kominów będą się kurzyły,
Dopóki będzie brzuch każdemu miły,
Dopóki stanie żołądków,
Dopóki liczne próżniaki się tuczą,
Dopóki ludzie, ieść się nie oduczą;
Dopóty twa wielka sława,
Jak ognista z Etny lawa,
Niechay po powietrzu leci,
Wzbiia się w górę i świeci.

Jankowski.

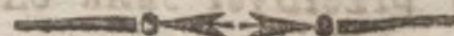

DO NIECZUŁEY.

Co duszę pieści, oczy zachwyca,
Pogodne oko i wdzięczne lica,
Słodkie uśmiechy, lube spoyrzenia,
Co daie życie, rodzi wzruszenia,
Wszystko się Lauro w tobie znayduie,
Ale ci czucia brakuie.

Na kogo twoie obrócisz oczy,
Tchniesz w serce zaraz ogień uroczy;
Wzdycha do ciebie smutny kochanek,
Wieczór mu przykry, nieznośny ranek;
Próżno się miłość w sercu passuie.
Bo tobie czucia brakuie.

Próżno ci czytam czułe zdarzenia,
Próżno wydaię ciężkie westchnienia,
Na nic się nie zda przyiaźń prawdziwa,
Nic nie dokaże miłość tak tkliwa,
Serce okrutna rospacz mi truie,
Bo tobie czucia brakuie.

Przestań iuż więcéy zadawać rany,
Wróć moiéy duszy pokóy żądany.
Płci twéy nie godzi serca kaléczyć,
Owszem zranione serce uléczyć,
Lecz gdy innemu ty sprzyiasz skrycie,
Wtenczas zawołam, na nic mi życie.

S. T. Kr.

Myśl na grobowey ustroni.

Swięte zacisza! prawd wielkich siedliska,
Prawd, co przed nami ukryte;
Tu ie wiecznemi literami ryte,
Smiertelny rozważa z bliska. —
Wszystko znika; tak, wszystko dotyka się z końcem.
Cnota wieczna, lecz wszystko próżność co pod słońcem.
Gdzieżeś iest Herkulanum i sławna Pompeio!
Grecyo! ludu wielkiego nadzieio!
Palmiro! Kartagino! świetny Ilionie,
Znikłe bez śladu wiecznie, gdzie wszystko utonie.
Gdzie różnym biegiem wszystkich iedno przeznaczenie,
Zanurza w wieczności cienie.
Pokóy wam Arystydzie, Sokracie, Solonie,
Niezgięty Leonidzie, surowy Katonie.
Fenelonie! co usty boskiemi do cnoty
Człeka wabiąc, chciałeś mu zapewnić wiek złoty.
Wiedźcie mnie wśród tych grobów, zwaliska i łomu;
Dążę za wami do wieczności domu.
Tam gdzie u kresu staią trudy i nadzieie,
Gdzie nic pokoiu nie chwieie. . . .
Szczęśliwy stokroć, wielkie spełnił przeznaczenie,
Kto surowy, samemu sobie niezbłagany,
Szczęściem bratniém, szlachetne uwieńczył dążenie,
Z uśmiechem patrzył na śmierć, niczém niezachwiany.
Jak słońce innym światom blask niesie na niebie,
Tak on swe życie pędził innym nie dla siebie.

Ciemniewski Kap.

Loika pijanego.

Kołysząc się koło ściany,
Wracał do domu piiany.
A dźwigaiąc swą głowę, iakby iakie brzemię,
Runął na ziemię.
Idąca tamtędy rzesza,
Tym się widokiem rozśmiesza.
Znalazł się iednak człek pomiędzy niemi,
Co piiaka podniósł z ziemi.
„Byś drugi raz niepadał, z przestrogą mu rzecze,
„Nie trzeba ci się więcéy upiiać człowiecze." —
„Oho! mam ia rozum w głowie,
„Nie trzeba chodzić„ piiak mu odpowie.

S. T. Kr.

Lis i Osieł.

Bayka.

Do wilka raz na ucztę przyszło gości wiele;
Były to imieniny. Radzi przyiaciele,
Z serca mu winszowali zdrowia, pomyślności;
I osieł się wśrod inne wmięszał także gości.
Tylko go lis obaczył, „Bardzo się dziwuię
Rzecze mu, każdy palcem na ciebie skazuie,
A ty na to nie czuły, mina twa wesoła,
Gdyby mnie głupim zwano, nie podniósłbym czoła." —
„Tak, rzekł osieł, lecz przytém szepcą sobie w uszy,
Że ia mam głupstwo w głowie, a ty chytrość w duszy." —

S. T. Kr.

MYŚLI.

Człowieku! skrusz wprzódy to iarzmo, które cię czyni niewolnikiem własnych namiętności; to uczyniwszy, będziesz wolnym wśród kajdan.

Ludzie zwykli pospolicie na dwie epoki dzielić życie swoie; w piérwszéy robią głupstwa, a w drugiéy ie opłakuią.

Szacunek rodzącéy się miłości, pewnieyszym iest niż wdzięczność miłości uszczęśliwionéy.

Nadzwyczayna duma odrzuca pomoc przyiaciół; iest to szanowna wada, zasługuiąca na pobłażanie.

Są ludzie, którzy szukaią Boga i widzą Go, ci są rozumni i szczęśliwi; są drudzy, którzy szukaią Boga lecz go nie widzą, są oni rozumni, lecz nieszczęśliwi; są inni którzy go ani szukaią ani widzą; ci są nierozumni i nieszczęśliwi.

Burzliwe namiętności unoszą życie nasze; z niémi łatwo i prędko zaiechać można na cmentarz.

POWIEŚCI.

W mieście Huesca w Hiszpanii, iest Uniwersytet, gdzie Poncyusz Piłat miał być Professorem Prawa. Chowaią iescze w pałacu biskupim kawałek mniemaney katedry iego, iako ciekawą starożytność.

Są ludzie, u których łzy są bardzo posłuszne na zawołanie. Poeta la Chapelle i Panna Scuderi, płakali razu iednego. Gdy się ich o przyczynę płaczu zapytano, rzekli: „ Opłakuie-„ my śmierć Pindara, któremu lekarze zgon „ przyśpieszyli. ”

Imperator Julian powiedział; iż aby uwierzyć pochwałom, którą ludzie możnym daią; potrzebaby, aby ci którzy chwalą, mogli ich bezkarnie ganić.

Otto II. wyniosł na godność Arcybiskupa Moguncкiego Willegiza, człowieka pełnego zasług, który był synem prostego woźnicy z Brunszwiku. Nie zaślepiony wielkością fortuny Williges, zawsze pokorny, kazał na bramie pałacu swoiego i w tych mieyscach gdzie zwykł był uczęszczać, koło od wozu wymalować, aby ustawicznie przed oczyma miał obraz niskości sta-

nu, z którego wyszedł. Ztąd poszedł herb Arcybiskupstwa Moguńckiego, który dotychczas iest używany.

Filip, syn sławnego Hrabi de Valois zaczął nową liniią Królów francuzkich. Powiedziano o iego oycu, że był synem, bratem, stryiem teściem, oycem Króla, a nigdy Królem.

Król Archidamus zapytał się Tucydydesa, który z nich w walce z Peryklesem był zwycięzcą. Trudném to iest do rozwiązania, odpowiedział Tucydydes, bo gdy go obalę na ziemię, dowodzi wszystkim którzy to widzieli, iż nie upadł, i wygrywa.

LOGOGRYF.

Przezemnie bydle iest syte.
Mam w moich piąciu członkach imie pospolite,
I płynącą do Wisły mieszczę w sobie wodę.
I część twarzy, i barwę co szpeci urodę.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym numerze iest *kara*, w któréy zamyka się, *arak*, *kra*, *rak*, *akra*.